

□ Czas czytania: 6 min.

6 czerwca 2026 roku w Sanktuarium św. Jana Pawła II w Krakowie odbędzie się ceremonia beatyfikacji dziewięciu polskich salezjanów, wychowawców i męczenników. Ta beatyfikacja jest publicznym uznaniem ich świadectwa wiary, które okazało się silniejsze niż przemoc, strach i śmierć.

Zaćmienie nadziei

1 września 1939 roku inwazja wojsk nazistowskich na Polskę wyznaczyła początek głębokiej nocy dla ludzkości. Narodowy socjalizm i sowiecki komunizm zjednoczyły się z celowym zamiarem zniszczenia narodu polskiego. Ten dzień nie oznaczał tylko początku konfliktu terytorialnego, był świtem planu zagłady. Prześladowania były wynikiem skoordynowanego, naukowego planu mającego na celu likwidację inteligencji i duchowieństwa. Dla reżimu nazistowskiego duchowieństwo, a w szczególności to zaangażowane na froncie edukacyjnym, jak synowie Księdza Bosko, stanowiło niedopuszczalne zagrożenie dla projektu „germanizacji”. Uderzenie w kapłana oznaczało „ścięcie głowy” polskiej kulturze, ponieważ duchowieństwo było naturalnym stróżem tożsamości narodowej. W szczególności salezjanie, posiadający 32 domy i ponad 500 współbraci, kształtowali młodzież według Systemu Prewencyjnego: „Da mihi animas cetera tolle” Księdza Bosko, co było antytezą nazistowskiej indoktrynacji; dla reżimu chrześcijańskie wychowanie było ideologicznym sabotażem. Rozkazy Reinharda Heydricha były jasne: „Szlachta, duchowieństwo katolickie i Żydzi muszą zostać zlikwidowani”. Przemoc miała na celu sparaliżowanie i unicestwienie Kościoła, ale salezjanie odpowiedzieli, przekształcając ewangelizację w moralny opór, gotowi zapłacić krwią za swój mandat duszpasterski i wychowawczy.

Miejsca męczeństwa: Auschwitz i Dachau

Wielu kapłanów i zakonników zostało wrzuconych w otchłań *Konzentrationslager* (KL), gdzie ludzka godność była systematycznie deptana. Auschwitz (I, II-Birkenau i III-Monowitz) oraz Dachau nie były tylko miejscami śmierci, ale pomnikami

świadczenia ludzkiej godności i świętości Boga aż po męczeństwo. Tutaj postacie takie jak oficer SS Siebert na Montelupich czy sadystyczny kapo „Franz” w Auschwitz próbowali zniszczyć nie tylko ciało, ale i religijną tożsamość narodu. Do przymusowej pracy przy rozbijaniu kamieni i ciągnięciu ciężkich taczek pod ciosami oprawców, salezjańscy kapłani dołączyli swoje cierpienia fizyczne i moralne do odkupieńczej ofiary Chrystusa; na bluźniercze wyzwanie *kapo*, który krzychał: „Jestem Bogiem, bo mogę cię zabić”, rzucając wyzwanie Boskiej wszechmocy i na śmiertelne ciosy oprawców, reagowali nieustannym wzywaniem imienia *Jezus*, zachowując wewnętrzny spokój, który zdumiewał samych oprawców; na pozbawienie opieki oraz nieludzkie tortury za nic odpowiadali praktyką miłosierdzia, przekształcając baraki w „oratoria bólu”, gdzie spowiadali i pocieszali umierających, będąc wiernymi posłudze kapłańskiej; na unicestwienie ludzkiej godności i mężów Bożych poprzez fizyczne i moralne upokorzenia odpowiadali potajemnym udzielaniem sakramentów i ofiarą całopalną z życia. Te „obozы śmierci” stały się paradoksalnie „obozami nadziei”, gdzie dziewięciu męczenników zapisało ostatnią stronę swojego życia.

Portrety męstwa

27 czerwca 1941 roku stanowi szczyt nazistowskiego okrucieństwa wobec krakowskich salezjanów. Tego dnia grupa kapłanów, wśród których byli ks. Jan Świerc, ks. Ignacy Dobiasz, ks. Franciszek Harazim i ks. Kazimierz Wojciechowski, została przydzielona do *Strafkommando* (Kompanii Karnej) Bloku 11. Kapo Franz, opisywany jako „sadystyczny bandyta”, i inni oprawcy szukali nie tylko śmierci ciał, ale apostazji dusz. **Ks. Jan Świerc**, najstarszy, masakrowany przez godzinę przez kapo Franza, zmarł wydając z siebie słowa: „O Jezu, o Jezu!”, nigdy nie przeklinając swojego oprawcy. **Ks. Ignacy Dobiasz**, mistrz życia duchowego, został pobity i wrzucony do dołu, przyjmując męczeństwo jako najwyższy i ostateczny dar. **Ks. Franciszek Harazim**, słabego zdrowia, był torturowany, podczas gdy kapo, krzyżąc, rzucał mu wyzwanie, by pokazał swojego Boga. „Jestem Bogiem, bo mogę cię zabić lub zostawić przy życiu. Jeśli wierzysz w Boga, dlaczego ci nie pomoże?”. W tej otchłani przemocy, kiedy ks. Harazim, umierający w dole z połamanymi kośćmi, poprosił o możliwość spowiedzi, Franz rozkazał ks. Wybrańcowi wysłuchać spowiedzi na głos i po niemiecku, aby złamać jej tajemnicę. Ks. Wybrańiec, ryzykując natychmiastową śmierć, udzielił rozgrzeszenia bez żądania publicznej spowiedzi, chroniąc sakrament i znosząc za to brutalne pobicie. Ks. Harazim zmarł uduszony żelaznym prętem na gardle razem z **ks. Kazimierzem Wojciechowskim**. W tej

samej grupie jaśniała postać **ks. Ignacego Antonowicza**. Mimo że miał możliwość ucieczki przed aresztowaniem, zdecydował się wrócić do seminarium, aby nie opuszczać swoich kleryków. „Wszystko jest gotowe, na wypadek gdybym nie wrócił”, powiedział współbratu. Świadomy losu, powiedział: „Dla nich wystarczy być księdzem, żeby nas aresztować”. Zmarł kilka tygodni później, 21 lipca 1941 roku, wycieńczony pogryzieniami przez poszczute na niego psy.

Ks. Karol Golda został aresztowany 31 grudnia 1941 roku w Oświęcimiu. Jego „zbrodnią” było udzielanie sakramentu pokuty. Golda przyjął dwóch żołnierzy SS, aspiranta do kapłaństwa i prawosławnego towarzysza broni. Według ideologii nazistowskiej żołnierz, który przekraczał próg kościoła, „plamił mundur SS”: z tego powodu sam wojskowy został skazany na kilka lat więzienia. Ks. Golda został przeniesiony do Auschwitz (Blok 22) pod zarzutem szpiegostwa. Maximilian Grabner, osławiony szef wydziału politycznego obozu, poddał go systematycznym torturom, aby złamać tajemnicę sakramentalną i uzyskać informacje o spowiedziach żołnierzy. Golda przeciwstawił się absolutnym milczeniem. Był męczennikiem spowiedzi, ponieważ nie zdradził tajemnicy spowiedzi. Rozstrzelany 14 maja 1942 roku, Golda zostawił ostatnią kartkę dla współbraci: nie prosił o sprawiedliwość, a jedynie o przebaczenie za wszelkie ewentualne przykrości, pieczętując krwią godność posługi.

Ks. Włodzimierz Szembek: szlachcic z urodzenia i agronom, wstąpił do salezjanów w wieku 40 lat, przynosząc ze sobą moralny hart ducha, który miał rzucić wyzwanie horrorowi *Konzentrationslager*. 9 lipca 1942 roku, podczas brutalnej rewizji Gestapo w Skawie, Szembek dobrowolnie zaoferował się na miejsce dyrektora, który miał być zakładnikiem zamiast młodego aspiranta salezjańskiego, któremu udało się ukryć. Oficerowie, w nadmiarze represyjnej gorliwości, postanowili aresztować obu. Przed przybyciem do Auschwitz Szembek poznał piekło więzienia w Zakopanem, zamknięty w bardzo ciasnej i zalanej wodą celi, gdzie więźniowie mogli siadać tylko na zmianę. W Auschwitz został przydzielony do wyczerpujących prac, zmuszony do ciągnięcia ciężkiego kamiennego walca w celu wyrównania placu apelowego. Świadectwa współwięźniów, w tym jego bratanka Jana Kantego Szembeka, opisują zmasakrowane ciało: ręce i ramię złamane od bicia; wszystkie żebra połamane pod ciosami strażników; tułów całkowicie czerniał od początków gangreny; spuchnięta i złamana noga, która czyniła każdy

ruch agonią. A jednak Szembek wzywał towarzyszy do misji niemal niemożliwej: „Musimy wymazać z naszych serc wszelką nienawiść, zapomnieć i przebaczyć doznane zbrodnie”. Zmarł 7 września 1942 roku.

W infirmerii w Auschwitz, gdzie warunki higieniczne były określane jako „niehumanitarne” przez samych lekarzy-więźniów, **ks. Ludwik Mroczek** stał się duchowym punktem odniesienia. Dotknięty ropowicą – bardzo ciężką ropną infekcją, która stopniowo rozprzestrzeniła się na całe ciało – był poddawany wielokrotnym operacjom chirurgicznym bez znieczulenia i odpowiednich leków. Kontrast między jego twarzą oszpeconą bólem a spokojem jego duszy głęboko wstrząsnął świadkami. Józef Stemler, jego towarzysz z oddziału, opowiadał, że „przetestował” go, obrażając oprawcę, który właśnie kopnął kapłana. Odpowiedź Mrocza – „Niech Bóg mu wybaczy” – natychmiast ujawniła jego kapłańską wielkość. „To gigant cierpienia... Gdybyśmy nie mieli takich kapłanów, byłibyśmy sto razy gorsi”, oświadczył lekarz, który go operował. Mroczek zmarł w nocy 5 stycznia 1942 roku, przekształcając agonię w akt wstawiennictwa za swoich własnych oprawców.

Ks. Franciszek Miśka (30 maja 1942): dyrektor seminarium w Łądzie, przekształconego w więzienie dla 152 zakonników. Odrzucił wolność obiecaną w zamian za współpracę z Gestapo. Zmarł w Dachau, zmuszony do noszenia kotłów z wrzącą zupą ze złamaną ręką.

W obozach salezjanie męczennicy nie przestali być ojcami i nauczycielami. Ich obecność zmieniła postrzeganie obozu: tam, gdzie królowała nienawiść, przynieśli „pedagogikę nadziei”. Spowiedzi udzielane w szeregach podczas pracy lub podczas rozdawania chleba przywracały godność dzieci Bożych tym, którzy zostali zredukowani do numeru; potajemna Eucharystia, celebrowana w ciemnościach baraków z okruchami chleba, przynosiła „siłę łaski” w miejsce, które zaprzeczało jej istnieniu; pocieszenie umierających przekształcało samotną agonię w przejście do wieczności, oferując ludzkie ciepło w mrozie obozu; przebaczenie wrogom było aktem najbardziej wywrotowym. Ucząc, by nie nienawidzić, męczennicy zerwali łańcuch przemocy, wychodząc zwycięsko na płaszczyźnie moralnej i duchowej.

Dziedzictwo pamięci

Związek z historią pieczętują słowa młodzieńca z salezjańskiej parafii na Dębnikach (Kraków), który widząc ofiarę swoich pasterzy, poczuł, jak dojrzewa jego własne powołanie, młody Karol Wojtyła, przyszły papież Jan Paweł II: „Jestem przekonany, że do mojego powołania kapłańskiego [...] przyczyniły się również modlitwy i ofiary ówczesnych duszpasterzy, którzy [...] za chrześcijańskie życie każdego parafianina, a zwłaszcza młodych parafian – wtedy należałem tu do młodzieży – płacili nie tylko dobrym słowem [...] ale także ofiarą i krwią męczeństwa”. Zapłacili życiem, aby chronić młodzież z parafii, tę samą młodzież, do której należał przyszły św. Jan Paweł II.

Dziwiciu polskich męczenników salezjańskich to mistrzowie spójności, którzy uczą, jak nawet wtedy, gdy gaśnie światło rozumu, światło wiary może świecić mocniej, czyniąc człowieka wolnym nawet za drutem kolczastym. Ich dziedzictwo zaprasza, by być dzisiaj świadkami tej samej nieprzemijającej nadziei. Ich historia przekazuje nam przejmujący paradoks: zwycięstwo tych, którzy giną z miłości, nad tymi, którzy zabijają z nienawiści. W epoce, która często osuwa się w urazę i podziały, ci ludzie zadają pytanie, które wstrząsa sumieniami: jak to możliwe, pod ciosami kija lub w ciemności celi, odpowiedzieć na tortury przebaczeniem, a na ciemność troską o drugiego? Ich duchowy opór sugeruje, że ludzka godność, gdy jest zakotwiczona w wierze w Boga, jest jedyną siłą, której żaden oprawca nie może złamać.